Rocznik II. Kraków 15-go czerwca 1908. Nr. 3.

NASZA SKARBNICA

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi:
od kwietnia do końca bież. roku — w AUSTRYI 2 kor. 25 hal. — Do NIEMIEC 3 korony. — Do AMERYKI 1 dolar.

ADRES do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Na co się przyda religia?

W pewnej szynkowni siedziało kilku ludzi i gawędziło o tem i o owem. Nakoniec była mowa o religii. Jeden z nich, młody zamożny kupiec, który dawno już nie wierzył w Boga, a o wiarę się nie troszczył, począł się wyśmiewać z religii.

— Na co się przyda religia na świecie? — mówił. — Na nic! Świat może istnieć także bez religii. Poznałem ludzi z religią i ludzi, nie mających żadnej religii, i przyznać muszę, że z ostatnimi łatwiej do końca doszedłem, niżeli z świętoszkami, u których ciągle w ustach religia i religia. Otóż powiem wam, jaka jest najważniejsza religia dla mnie: Mieć głowę na karku i umieć skorzystać z każdej sposobności, aby sobie przysporzyć pieniędzy. Z tą religią, mówię wam, najdalej w świecie się zajdzie!

Na takie bluźniercze słowa wszyscy na razie ucichli. Jedni tego samego byli zdania, co on, lecz wstydzili się wyjawić swoje zdanie tak otwarcie. Drudzy wprawdzie potępiali je w duchu, lecz nie odważyli się powiedzieć mu prawdy z obawy, aby nie przyjść w sprzeczkę ze znakomitym i wpływowym, a przytem bardzo złośliwym człowiekiem.

Niedaleko od owego bluźniercy siedział pewien poczciwy krawiec, któremu taka niewiara niewymowny sprawiała smutek. Znał on doskonale całą rodzinę owego człowieka, bo miał z nią od wielu lat do czynienia. Znał też dobrze jego ojca nieboszczyka, który był także kupcem i dobrym

bogobojnym człowiekiem i który wszystkiemi siłami starał się wychować wszystkie dzieci swoje po chrześcijańsku. Dla tego to też go bolało, gdy usłyszał od syna poczciwego ojca takie natrząsanie się z wiary.

Rozmyśliwał nad tem, jakby tego zaślepionego młodzieńca znowu przywieść do rozsądku, boć zasady takie, pomyślał sobie, wprowadzą go do potępienia wiecznego. Gdy tak rozmyśla, wpada mu nagle pewna myśl do głowy, rozważa bliżej, znajduje, że jest dobrą i oddala się niepostrzeżony.

Nazajutrz siedzi ów kupiec w swym pokoju i pracuje w tem ktoś zlekka do drzwi puka.

— Dzień dobry! — mówi wchodząc do pokoju krawiec, który tu bywał częstym i mile widzianym gościem.

— Cóż mi pan przynosisz nowego, panie majstrze? — zapytuje kupiec.

— Nic, jak tylko rachunek za roboty krawieckie z roku przeszłego. Potrzebuję pieniędzy i proszę dlatego o zapłatę.

— Rachunek z przeszłego roku? — Co to ma znaczyć? — Czy nie zapłaciłem panu własną ręką trzydziestu koron na tem tu miejscu? Czy pan sobie nie przypominasz, żem nie mógł zaraz znaleść rachunku pańskiego, lecz przy zapłacie powiedziałem wyraźnie te słowa: «Oto należytość za pracę! Spodziewam się, że pan nie będziesz żądał drugi raz zapłaty odemnie. A co się tyczy pokwitowania, to mi je pan później dasz»! — Tak wtenczas powiedziałem. Co? czy nie tak, obłudny świętoszku? — zawołał rozjuszony kupiec, podnosząc się z miejsca.

— Mylisz stę pan — odrzekł spokojnie krawiec. — Gdybym był świętoszkiem, nie żądałbym zapłaty od pana po raz drugi. Ale nie jestem już świętoszkiem, bo wyznaję już inną religię, a ta nowa religia moja nakazuje mi tak: «Miej głowę na karku i skorzystaj z każdej sposobności, aby sobie przysporzyć pieniędzy«! — Myślę, że z tą religią nową najdalej w świecie zajdę i prędzej dojdę do majątku. Przypadek tak zrządził, iż nie dałem mego pokwitowania, więc żądam dziś podług mojej religii po raz drugi zapłaty od pana.

Kupiec trząsł się cały od gniewu. Już chciał krawca wyrzucić za drzwi, wtem przypomniało mu się, że nie ma żadnego pokwitowania w rękach. Przypomniał sobie też swoje

wczorajsze bluźniercze słowa, które wypowiedział publicznie w szynku i na które krawiec powoływać się zdawał. Widząc jednakowoż, że krawiec zupełnie był spokojny i poważny, pohamował swój gniew i zapytał się:

— Panie majstrze, czy jesteś uczciwym człowiekiem, czy też łotrem?

Na to spokojnie odpowiedział krawiec:

— Póki byłem bogobojnym i wierzyłem w Boga, wiele mi zależało na tem, bym był człowiekiem uczciwym. Teraz, kiedym inną sobie obrał religię i nie wierzę w Boga, wybiłem sobie uczciwość z głowy i serca. U mnie ten jest uczciwy, kto dobrze spekuluje, a pieniądze zdziera skąd może. — Ale wracając do rzeczy: proszę o pieniądze, albo będę skarżył!

— Skarż pan, skarż, i owszem — zawołał kupiec — sąd musi mi przyznać słuszność!

— Hola! hola! panie! — pomału! zastanów się pan najpierw dobrze nad tą sprawą, a nie zmuszaj mnie do skargi! Proszę dobrze to rozważyć, iż pan nie masz pokwitowania mojego w ręku, a ja gotów w sądzie wszystkiemu zaprzeczyć. — Pan przegrasz na pewno, a do tego będziesz jeszcze musiał zapłacić koszta procesu. Widzisz pan, że straciłbyś tylko na tej spekulacyi.

— Ale ja pana zmuszę do złożenia przysięgi! — krzyczy kupiec, oburzony do żywego.

— E! co tam przysięga! — odparł krawiec, uśmiechając się szyderczo. — Kiedym jeszcze wierzył w Boga, strach mnie ogarnął na samą myśl o krzywoprzysięstwie; byłbym wolał stracić wszystko, niż odważyć się na taką zbrodnię. — Ale teraz, kiedym się otrząsł z takiej głupoty i w kąt rzuciłem religię i wiarę w Boga, teraz gotów jestem przysięgać, ile razy pan zażąda, prawdziwie lub fałszywie, to mi jedno! — Zresztą co mnie obchodzą te słowa przysięgi: «tak mi dopomóż Panie Boże i święta jego Ewangelia», jeżeli ani w Boga nie wierzę, ani w Ewangelię? — Lecz czas schodzi, nie mogę na próżno czasu tracić, więc do widzenia w sądzie!

Po tych słowach wyszedł krawiec z pokoju, zostawiając kupca w wielkim gniewie i oburzeniu.

— Co tu robić? — mówił sam do siebie. — Zapłacić po raz drugi? — Nie, tego nigdy na świecie nie uczynię!

Po długim namyśle posłał do jednego adwokata, prosząc, aby go odwiedził wieczorem i udzielił mu rady w bardzo ważnej sprawie.

Adwokat przyszedł, a kupiec opowiedział mu całą sprawę, jaką miał z krawcem. O tem zaś, co on wypowiedział wieczorem w karczmie, nie wspomniał ani słówkiem. Nakoniec zapytuje się adwokata:

— Co tu począć, panie adwokacie?

— Co począć? — Ja tu nic nie pomogę! rzecz jest prosta: Jeżeli pan masz pokwitowanie, to proces wygrasz. Jeżeli zaś nie masz pokwitowania, a krawiec przysięgnie, że nie odebrał należytości, wtenczas pan będziesz musiał zapłacić po raz drugi i jeszcze koszta procesu. — Widzisz pan, że to wszystko są skutki niewiary, która się obecnie na świecie rozszerza. Wiara coraz bardziej upada, a złe bierze górę. Jeżeli tak dalej pójdzie, to świat nie będzie mógł istnieć. Wiara to fundament, na którym stoi uczciwość, sprawiedliwość i obowiązek; kto wiarę podkopuje, ten podkopuje cały porządek na świecie. Dlatego najgorszymi zbrodniarzami na świecie są ci, którzy się wyśmiewają z religii i szerzą niewiarę. Takich ludzi, takie pisma trzebaby jak najostrzej ukarać. Bo od nich zarażają się tysiące ludzi uczciwych, jak teraz np. nasz krawiec. Był przedtem jednym z najzacniejszych i najsprawiedliwszych obywateli, a dziś stał się przez niewiarę oszukańcem i krzywoprzysięzcą. — Znam tylko jeden jeszcze środek. Trzebaby rzecz przedstawić naszemu księdzu proboszczowi i prosić go, aby przemówił mu do serca, może się upamięta.

— Nie wielkich rzeczy — wtrącił po cichu kupiec — spodziewam się z gadaniny księdza, lecz....

Wtem zapukano do drzwi i wchodzi krawiec, trzymając w ręku jakieś pismo.

— Przynoszę panu, — tak zaczął — pański rachunek z mojem pokwitowaniem. Dziwisz się temu, panie, i nie wiesz, co to ma znaczyć. Otóż zaraz to wyjaśnię; proszę mnie tylko posłuchać.

— Kiedym wczoraj w szynku słyszał, jak pan wyśmiewałeś się z religii, wtedy zabolało mnie serce i pomyślałem

sobie: «Ach, gdyby to słyszał zacny jego nieboszczyk ojciec»! Przypomniały mi się słowa, które wyrzekł do pana i do wszystkich innych dzieci ojciec jego na łożu śmiertelnem: «Drogie dzieci, zachowajcie religię i przestrzegajcie wiary w całem życiu waszem; bo ona jest najdroższym skarbem całego świata; ona was jedynie uszczęśliwi». — Chciałem panu pokazać, do czego dochodzi ten, kto się wyrzeknie wiary, dlatego udałem wobec pana, że nie wierzę w Boga. Nie bierz mi tej nauczki za złe!

Z temi słowy krawiec, pokłoniwszy się, wyszedł.

— Człowiek ten ma słuszność, — odezwał się po chwili adwokat — zdanie jego podzielam w zupełności.

Kupiec milczał i zamyślił się głęboko. Nigdy od tego czasu z religii się więcej nie wyśmiewał, ale przeciwnie sam stał się pobożnym i przykładnym człowiekiem.

Z życia króla Jana Sobieskiego.

Było to w roku 1665. Jan Sobieski, wówczas już hetman polny, przybył zimową porą do Pomorzan, ażeby wziąć udział w wielkiem polowaniu, które dla niego w lasach tamtejszych przygotowano.

Polowanie rozpoczęło się około południa. Sobieski stanął na stanowisku. a przy nim kozaczek, mający mu broń podawać. Od miejsca tego w jednę stronę ciągnął się długi, szeroki wąwóz, z drugiej strony gubiła się ścieżka w dziko zarosłym jarze; przed hetmanem zaś była mała polanka, na którą niemylnie wypaść miał zwierz naganiany.

Na dany znak obława ruszyła. Za chwilę dał się słyszeć łomot i trzask, oznaka grubego zwierza. Istotnie wyszedł ogromny odyniec, pędząc prosto na Sobieskiego. Hetman strzelił tak celnie, iż zwierz aż przykląkł, widocznie trafiony.

Już kozaczek miał zagrać na rogu, aby innych myśliwych uwiadomić o celnym strzale pana, gdy dzik, jakkolwiek ranny, porwał się nagle i ruszył w gąszcz. Sobieski dobył myśliwskiego noża i puścił się za nim. Kozaczek z początku biegł za panem, ale niebawem pozostawszy z tyłu stracił go z oczu.

Przerażony chłopiec zwołał strzelców i obławników i oznajmił im co się stało. Wnet rozbiegli się wszyscy po lesie, aby odszukać hetmana; ale ponieważ czas był mglisty i zmrok już zapadał, napróżno błądzili, hetmana nie znaleziono.

Tymczasem Sobieski zapamiętale ścigał zwierza, nie myśląc wcale o tem, co się poza nim działo. Słyszał wprawdzie nawoływania i strzały, ale nie odpowiadał na nie, bo broń palną i róg myśliwski zostawił u kozaczka.

Już się ściemniło, gdy hetman, widząc, że daremnie się trudzi, postanowił wyrzec się dzika i powrócić do swoich.

Lecz właśnie gęsty śnieg zaczął prószyć i o trzy kroki nie było nic widać; tylko głuche echo trąb i odgłos strzałów przekonywały hetmana, że zapędził się daleko. Zgłodniały i przeziębły, co chwila zapadając w śnieg, szedł jarem w górę, ażeby się wydostać na miejsce równiejsze.

Wyszedłszy na dolinkę, spostrzegł przebijające z gęstwiny leśnej światełko. Z radością zwrócił się w tę stronę. W tem prawie z przed niego porwał się rogacz i pobiegł prosto ku miejscu, skąd światło błyszczało. Sobieski podążył za nim. Rogacz stanął przed niziutką jakąś chatą i uderzył rogiem o drzwi.

Z izdebki, łuczywem oświetlonej, wyszedł poważny starzec, w habit zakonny odziany, a rogacz, widocznie przez niego obłaskawiony, położył się u nóg jego.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł hetman, witając gospodarza.

— Na wieki wieków — odpowiedział pustelnik po rusku — sława Bogu, sława i wam na wieki.

— Nie mów tego — zawołał hetman — tylko Boska chwała trwa wieki, ludzie są znikomi i sława ich znikoma.

Ale pustelnik, patrząc z zachwytem w twarz Sobieskiego, upadł przed nim na kolana i rzekł:

— Wejdź, Panie, do mej chaty! Jam biedny sługa Boży, a na twojej głowie widzę koronę królewską i czytam na niej słowa: sława na wieki!

Zdziwiony temi słowy, wszedł Sobieski do pustelniczej izdebki ojca Gedeona i zasiadł przy jego ognisku.

Starzec dołożył drewek do ognia i zrobiło się jaśniej i weselej. Hetman posilił się skromną wieczerzą, słuchając przytem opowiadania pustelnika.

— Miałem raz sen przedziwny — mówił starzec. — Na pięknym koniu widziałem przed sobą męża dzielnego, w koronie, z mieczem w ręku. U stóp jego padały muzułmańskie głowy i liczne buńczuki, a kędy się ruszał, rosły za nim krzyże. Teraz widzę, że ten mąż, panie — to ty. Oby mi Bóg wszechmocny pozwolił nie umrzeć pierwej, aż cię królem zobaczę!

Było już późno w nocy. Sobieski rozmawiał jakiś czas z pustelnikiem, wreszcie położył się na skromnem posłaniu i wkrótce sen skleił mu powieki.

Spał tak miło, jak nigdy. I zdawało mu się, że na ulubionym swym koniu cisawym dalekie przebiegał strony, a z nim wierna drużyna zbrojna; u stóp jego padały muzułmańskie głowy, a kędy się ruszył, wyrastały krzyże. I na swej piersi widział krzyż wielki, złoty, a na głowie uczuł ciężką koronę królewską. Tłumy ludu cisnęły się do stóp jego i wołały: Sława, sława na wieki!

Obudził się wreszcie: ojciec Gedeon czuwał u jego łoża. Sobieski wstał i dziwnie wzruszony ukląkł, ażeby się pomodlić w cichej chacie pustelnika. Kiedy już kończył modlitwę, ojciec Gedeon położył ręce na jego głowę i błogosławił na dalszą drogę jego żywota.

Powstawszy, hetman rzekł do pobożnego pustelnika:

— Święty starcze! Chcę, aby na miejscu, gdzie dziś byłem u ciebie w gościnie, stanął klasztor twojego zakonu. Polecę, aby zarosłe dziś i odludne to miejsce oczyszczono, a ile na dzień drogi człek dokoła tego miejsca ubieży, tyle dam ci na własność!

Stało się, jak sobie życzył pobożny hetman. Wkrótce potem powstał w Krasnopuszczy klasztor, a Sobieski nietylko hojnie go uposażył obszarem tysiąca morgów, ale nadto obdarzył go dzwonami, odlanemi z dział, które zdobył na Turkach.

Dotąd jeszcze te dzwony, głosząc chwałę Bożą, zdają się sławić imię pobożnego króla i powtarzać prorocze słowa ojca Gedeona: Sława, sława na wieki!

Nauki i czyny Jezusa Chrystusa.

(Ciąg dalszy).

Obfity połów ryb i uzdrowienie chorego.

Jezus naucza z łodzi. Pewnego razu przyszedł Pan Jezus nad brzeg jeziora Genezaret, dokąd zebrało się takie mnóstwo ludu, pragnącego usłyszeć nauki Jego, iż Jezus zmuszony był wejść do łodzi, która była własnością ucznia Jego, Piotra, ażeby być lepiej słyszanym; a odpłynąwszy trochę od brzegu, zaczął nauczać lud. Gdy skończył swoje kazanie, powiedział Piotrowi, który był rybakiem: «Zajedźcie na głębię jeziora, a zapuśćcie sieci wasze na połów». Piotr Mu odpowiedział: «Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć».

Połów ryb. Razem z bratem swym Andrzejem Piotr zarzucił sieć do wody i takie mnóstwo ryb się złowiło, iż wyciągnąć ich nie mogli. Wówczas Piotr zawezwał dwóch innych towarzyszów swoich, również uczniów Chrystusa, braci Jakóba i Jana, aby im dopomogli: i naładowali rybami aż dwie łodzie. Taki niezwykły połów napełnił zdziwieniem rybaków i przejął ich szacunkiem i bojaźnią dla władzy Chrystusa. Szczególnie przejęty był Piotr, który upadłszy przed Chrystusem na kolana, rzekł: «Panie, wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny»; chcąc tem wyrazić, że nie są godni nawet patrzeć na Niego. Chrystus uspokoił ich, a Piotrowi powiedział: «Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz»; co znaczyło, że on kiedyś będzie zgromadzał ludzi do Kościoła, który Chrystus ma zamiar ustanowić.

Uzdrowienie chorego. Z brzegów jeziora Genezaret znowu poszedł Jezus do Kafarnaum, a zaszedłszy do jednego domu, w dalszym ciągu nauczał lud. Słuchających było tak wielu, że nawet przed domem tłumy się gromadziły; wówczas to przyniesiono człowieka bardzo chorego, a nie mogąc przecisnąć się z nim do Jezusa, wydostali się na dach domu i przez otwór w suficie spuścili łóżko z chorym do stóp Chrystusa. Widząc tak silną wiarę, Chrystus rzekł do chorego: «Bądź pocieszon, synu mój, odpuszczają

się tobie grzechy». Pomiędzy słuchaczami byli także faryzeusze, którzy chcieli oskarżyć Chrystusa; utrzymywali więc, że On bluźni, ponieważ jeden tylko Bóg może przebaczać grzechy. Wtedy Pan Jezus, chcąc ich przekonać, iż jest prawdziwym Bogiem, uczynił cud. Zwrócił się do chorego i powiedział: «Wstań i weźmij łóżko twoje, a idź do domu twego». Chory, który przez lat kilka ruszyć się nie mógł, został natychmiast uzdrowiony, a zawstydzeni faryzeusze zmuszeni byli odejść, lud zaś zaczął z podziwieniem mówić: «Takich dziwów, jak dziś — nie widzieliśmy».

Kazanie Jezusa na górze.

Kazanie Chrystusowe. Jezus Chrystus dowiódł ludziom, że jest prawdziwym Bogiem, nietylko cudami, których żaden człowiek nie mógł czynić, ale także tem, że nauki, które głosił, były Boskie pod względem swej treści i co do sposobu, w jaki je wygłaszał. Zbawiciel mówił nie jako człowiek zwyczajny, ale jako Bóg, mający władzę w niebiosach i znający doskonale serca ludzkie. Nauczał On wszędzie: w świątyni, w synagogach, w prywatnych domach, a często nawet pod otwartem niebem. Tłumy ludzi ze wszystkich stanów zbiegały się, ażeby Go słyszeć. Szczególniej upominał On, aby całem sercem kochać Boga, nie krzywdzić bliźniego, sumiennie wypełniać wszystkie swe obowiązki i nie troszczyć się zbytnio o dobra doczesne, lecz o wieczną nagrodę w niebie, albowiem to winno być jedyną troską, godną człowieka. Wieść o kazaniach Jezusa rozeszła się tak daleko, że z najodleglejszych miast i wsi schodzili się ludzie, ażeby Go słuchać.

Ośmioro błogosławieństw. Pewnego razu tyle się ludu zebrało koło Jezusa, iż stojący dalej nie mieli możności słyszenia Go. Wtedy Chrystus ulitował się nad nimi i wszedłszy na górę, by Go wszyscy słyszeli, nauczał, wskazując drogę do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości, co zawarł w następujących przykazaniach, które noszą nazwę ośmiu błogosławieństw:

1) Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

2) Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.

3) Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

4) Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

5) Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

6) Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

7) Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą.

8) Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Znaczenie kazania. Pod nazwaniem «ubodzy duchem» Chrystus rozumiał tych, którzy nie przywiązują się zbytnio do dóbr ziemskich, ale troszczą się o zbogacenie swej duszy. Pod nazwaniem «płaczących» — widział takich, którzy żałują za swe grzechy. Królestwo niebieskie Zbawiciel obiecywał łagodnym. lubiącym prawdę, kojącym smutki, mającym czyste serca i zostającym wiernymi Bogu nawet wtedy, kiedy ich za to prześladują i szydzą z nich.

Długo jeszcze mówił Chrystus, a gdy skończył, wszyscy słuchacze byli głęboko wzruszeni, ponieważ nigdy jeszcze nic podobnego nie słyszeli. Żaden człowiek, żaden mędrzec nie uczył nigdy tak, jak nauczał Chrystus. Jednego nawet razu, wzruszona Jego słowami, pewna Izraelitka zawołała, iż błogosławiona matka, która wychowała takiego syna; na co Chrystus odpowiedział: «Błogosławieni ci, kfórzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je».

Uzdrowienie trędowatego i sługi setnika.

Jezus uzdrawia trędowatego. Gdy skończył Jezus swoje kazanie na górze, zstąpił z niej i udał się do Kafarnaum, a po drodze spotkał trędowatego, który upadł przed Nim na kolana i błagał o uzdrowienie, mówiąc: «Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić». Jezus, dotknąwszy go, powiedział: «Chcę, bądź oczyszczon». Lecz, aby nie drażnić wzburzonych przeciw Niemu faryzeuszów, zakazał choremu mówić, kto był jego uzdrowicielem, a tylko posłał go do kapłanów, aby wziął od nich świadectwo o swem uzdrowieniu.

Co to był trąd. Trąd była to straszliwa choroba, w której ciało odpadało od kości, a ponieważ łatwo się udzielała drugim, przeto nie wolno było trędowatym zamieszkiwać w miastach: musieli więc oddalać się na pustkowia i przy drogach żebrali miłosierdzia. Ci zaś, którzy zostali wyleczeni, musieli dostać świadectwo o swem uzdrowieniu od kapłanów, którzy pozwalali im wtedy wrócić pomiędzy ludzi. Trąd był podobieństwem grzechu śmiertelnego.

Uzdrowienie sługi setnika. Chrystus szedł dalej do Kafarnaum. Podówczas mieszkał tam pewien rzymski setnik, który chociaż był poganinem, zbudował własnym kosztem żydowską synagogę, czem zyskał u Żydów wielki dla siebie szacunek. Zdarzyło się, że w domu jego zachorował ulubiony sługa. Na wieść, że Chrystus przybył do Kafarnaum, setnik posłał do Niego, prosząc, aby uzdrowił chorego.

Kiedy Jezus był już niedaleko domu setnika, ten wyszedł na Jego spotkanie i powiedział: «Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój». Wtedy Chrystus powiedział do otaczających: «Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem takiej wielkiej wiary w Izraelu», chociaż oni byli narodem od Boga wybranym; dlatego więc dodał, iż wielu ludzi z różnych stron uprzedzą ich i pierwsi dostaną się do królestwa niebieskiego. Potem zwrócił się do setnika i powiedział mu: «Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie».

Nawrócenie się setnika. Kiedy setnik wracał do domu, wyszli na jego spotkanie słudzy, którzy wiedzieli, że pan ich chodził zapraszać Zbawiciela, i rzekli do niego, że już nie trzeba utrudzać Jezusa, ponieważ chory czuje się zupełnie zdrowym. Setnik zapytał, kiedy chory uczuł się zdrowszym: i słudzy oznajmili mu o chwili polepszenia. Wtedy setnik przekonał się, iż była to właśnie chwila, w której Jezus wyrzekł, że sługa jego zdrów będzie; uwierzył więc w Jezusa, wraz ze wszystkimi swymi domownikami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ofiary pijaństwa.

Co zdziałać potrafi wódka — świadczy o tem następujące wstrząsające grozą wydarzenie. Przed kilkunastu laty żył w pewnem galicyjskiem miasteczku majster stolarski, człowiek pracowity i poważany. Zdarzyło się, że miał on pewnego dnia spłacać różne długi. Pomimo jednak najlepszej chęci nie mógł on zebrać potrzebnej na to kwoty, ponieważ jego odbiorcy — jak to mówią — «zarwali go» i nie chcieli majstrowi oddać pieniędzy, które mu się od nich należały za różne dawniejsze roboty.

Znalazł się tedy nasz majster w przykrem położeniu — a chcąc się jakoś pocieszyć, postanowił pójść do szynku; tam w gronie znajomych opowiadał o swoich kłopotach pieniężnych, skarżył się na swoich dłużników, a w ciągu tych wynurzeń wypił więcej wódki, aniżeli zwykle.

Wskutek jednak przebrania zwyczajnej miarki, popadł majster w jeszcze większe rozdrażnienie. Gdy powrócił do domu — żona robiła mu wyrzuty w sposób łagodny — on jednak obszedł się z nią po grubiańsku, co się nigdy przedtem nie zdarzało. Późno w nocy położył się do łóżka, a gdy się rano przebudził, poczuł, że mu w głowie kotłuje. Nie mógł pracować. Wyszedł więc z domu, ażeby zaczerpnąć świeżego powietrza, podczas tej jednak przechadzki zaszedł znowu do szynku — i odtąd ta historya powtarzała się już codziennie.

I oto w krótkim stosunkowo czasie z pilnego, dzielnego rzemieślnika stał się nieszczęsny namiętnym pijakiem. Zaniedbał zupełnie swój warsztat, zaciągał długi na długi, a gdy był pijany — katował swoją poczciwą żonę i niewinne dzieci, których miał czworo. Po upływie niespełna roku zeszedł zamożny niedawno majster na dziady wraz z całą rodziną; nie pracował już więcej i o niczem innem nie myślał, tylko o wódce.

Żona jego starała się wszelkimi sposobami nawrócić pijaka ze złej drogi — ale na próżno. W tem opłakanem położeniu powzięła straszne postanowienie: zabić siebie i dzieci.

Pewnego wieczora kupiła nieszczęsna trucizny na myszy, a gdy w nocy pijany stolarz zawlókł się na strych,

który stanowił jego i rodziny mieszkanie — spostrzegł trupy swojej żony i trzech dzieci, leżące na sienniku.

Najmłodsze z dzieci, ośmioletnia dziewczynka, cudem tylko uniknęła śmierci. Wyszła ona z domu, aby zbierać gałęzie i trzaski, a powróciwszy, zastała matkę już nieżywą.

Pijak utkwił na chwilę tępy swój wzrok w trupach, jakby zdawał sobie sprawę z tego, co zaszło, i jakby wzruszyło się w nim sumienie. Wtem — o grozo! — odtrącił od siebie dziewczynkę, która wśród łkania i płaczu tuliła się do ojca, sięgnął do kieszeni podartego surduta i wyciągnął do połowy jeszcze pełną flaszkę wódki, przyłożył flaszkę do ust i wypróżnił ją jednym haustem do dna. Następnie powalił się na nędzny barłóg tuż obok trupów i zasnął.

Dziecię, drżąc z trwogi, uklękło obok swojego ojca — bydlęcia. «Ojcze! ojcze!» zawodziła dziewczynka drżącym i łkającym głosem. On jej jednak nie słyszał, gdyż spał.

Nazajutrz przebudziwszy się poznał nieszczęsny pijak, co się stało w jego domu. Wódka jednak odebrała mu wszelkie poczciwe uczucia; cieszył się w duszy, że się pozbył ciężaru. Nie troszcząc się o sierotę, wyszedł z izby na ulicę i tu zawiadomił policyanta, że żona i dzieci jego umarły.

Policyant udał się z nim do urzędu policyjnego. Wkrótce przybyła na miejsce nieszczęśliwego zdarzenia komisya sądowo-lekarska, gdzie stwierdziła doniesienie pijaka.

Ponieważ pijak nie był bezpośrednim sprawcą śmierci nieszczęśliwej żony i dzieci, więc nie można było go zamykać do kryminału. Gmina jednak umieściła go w domu poprawy, a ośmioletnie dziecię w zakładzie dla sierót.

Jakiż był dalszy los obydwóch? Oto ojciec próbował uciec z domu poprawy, a gdy my się to nie udało — obwiesił się w swojej celi, dziecię zaś wskutek tych strasznych przejść, których było niedawno świadkiem, popadło w nieuleczalną chorobę i wkrótce zakończyło życie.

Tak więc wódka pożarła aż pięć ofiar! Przykład ten, wzięty z życia, powinien każdego nakłonić do walki z pijaństwem. Wódka bowiem nie jest przyjacielem ludzi, ale największym ich wrogiem i mordercą!

Złote zdania i myśli.

Do nieba patrzysz w górę — mówi A. Mickiewicz — a nie spojrzysz w siebie. Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie.

Trzy są drogi, które jednoczą nas z Bogiem: poznanie, modlitwa i czynienie dobrego, czyli głowa, serce i ręka. Szczęśliwy, kto związał się z Bogiem trzema temi węzłami.

Chrześcijaństwo! — woła Z. Krasiński — w niem jedyna mądrość na ziemi i jedyna nadzieja po zgonie.

Zysk ze złą sławą — pomnij na to —
Nie jest zyskiem, ale stratą.

BOHATERKA!

Przez jedną z ulic Paryża szła Siostra miłosierdzia, otoczona gromadką dzieci, które były pod jej opieką. Wtem usłyszała przeraźliwy krzyk, a zwróciwszy się do kwieciarki, zapytała ją, coby ten krzyk miał oznaczać.

»Czy może konie się spłoszyły«? — pytała i wołała: — »Dzieci trzymajcie się na boku!«

»Nie, Siostro« — odpowiedziała kwieciarka trwożliwym głosem — »mówią, że pies wściekły leci«.

»Wściekły pies! Wściekły pies!« — wołały dzieci. — »Czy pokąsa nas, kochana Siostro?«

»Razem tu! O Boże!« — wołała znów Siostra. —

— Raz w naszej wsi, — mówiło jedno z dzieci, — pokąsał wściekły pies chłopca, który po kilku dniach umarł. Siostro, gdzie mamy uciekać, aby uniknąć niebezpieczeństwa?

W tej chwili nadbiegły trzy panie, krzycząc przeraźliwie: — »Leci, leci! Nie można go złapać, kąsa na lewo i na prawo, wielki Boże, jesteśmy wszyscy zgubieni!«

Siostra podniosła oczy ku niebu; — dzieci obstąpiły ją; ach! były one za małe, aby mogły razem z nią uciec, a za wiele ich było, aby mogły się naraz ukryć.

Wtem dały się widzieć tumany kurzu, które zwiększały się coraz więcej; nagle ukazał się pies, ogon miał zwinięty

pomiędzy nogi, a z pyska toczyła mu się biała piana! Zdawało się zrazu, że zwierzę w większej jest trwodze, niż jego prześladowcy. Dziko parskając, pobiegł ów pies prosto ku miejscu, gdzie stała Siostra z dziećmi. Siostra przez chwilę była jakby bezradna, nagle — jakby pod wpływem jakiegoś natchnienia — pobiegła prosto ku psu. Na ziemię schyliła się jej czarna suknia i biały welon. I po krótkiej, ale zaciętej walce objęły dwie drobne ręce gardło zdziczałej bestyi.

W tej chwili nadeszli dwaj żandarmi, a gdy spostrzegli bohaterski czyn Siostry miłosierdzia, pobledli jak śmierć i mówili: »Ona już przepadła!«

Siostra spojrzała; — była prawie tak białą, jak welon, który ją okrywał. »Ratujcie dzieci, ratujcie dzieci!« To było wszystko, co powiedziała. Jako odpowiedź usłyszała chrzęst szabli, która spadła na kark zwierzęcia, które zabite położyło się pod jej nogi. Teraz dopiero zbiegł się tłum ludzi na miejsce, gdzie niebezpieczeństwo już przeszło.

»Co za bohaterstwo!» — mówili mężczyźni. — »Co za szlachetny czyn tego anioła miłosierdzia!« — wykrzykiwały panie.

Ale to było za wiele na jej słabe siły. Delikatna postać zachwiała się, a małe zakrwawione ręce obwisły. Wnet wsadzono ją do doróżki i odwieziono do poblizkiego szpitala.

Ta, która ją pielęgnowała, tak opowiada o ostatnich wzruszających chwilach życia owej zakonnicy: »Ach, co to za dzielna dusza, tej kobiety! Na coś podobnego nie odważyłby się nawet niejeden dzielny mężczyzna. Leżała spokojna, cierpliwa i zdana zupełnie na łaskę Bożą. W piątym dniu nastąpił wybuch tej straszliwej choroby; biedne, delikatne ciało drgało w okropnych konwulsyach. Kiedy atak przeszedł, spojrzała z niewypowiedzianie szczęśliwym wyrazem ku niebu i rzekła: »Dzięki Bogu, że choć te małe zostały uratowane, co młode, powinno żyć, bo jeszcze wiele dobrego może doznać; powiedz im, powiedz wszystkim, jak się cieszę, że mogę za nie umrzeć«.

Później odmawiała różaniec i modliła się gorąco dotąd, aż straszne konwulsye znowu nie nadeszły. Długo to jednak trwać nie mogło — wkrótce powołał ją Bóg do siebie, aby ją wynagrodzić za ten szlachetny czyn.

Mleko jako pożywienie.

Ludzie częstokroć nie doceniają wartości mleka a nawet same gospodynie, które zresztą są dokładnie obeznane ze swojemi rzeczami, nie chcą nieraz wierzyć, gdy się im mówi, że mleko jest jednym z najsilniejszych środków odżywczych. Tymczasem mleko jest nie tylko najsilniejszem, ale też i najtańszem pożywieniem.

Za dowód niech służą następujące liczby. Otóż pół litra dobrego mleka zawiera tyle ciał pożywnych, co cztery lub pięć jaj kurzych, a ponieważ pięć jaj ma taką wartość odżywczą, jak pół funta mięsa — więc okazuje się z tego, że pół litra mleka stanowi tyleż samo, t. j. może zastąpić pół funta mięsa.

Że jest to prawdą — świadczy o tem rozbiór składników jaja i mleka. I tak: waga jednego jaja kurzego wynosi 47 gramów, a więc pięć jaj waży 235 gramów; 100 gramów substancyi jaj (białka i żółtka) zawierają 26 i pół grama ciał pożywnych czyli białka, tłuszczu i składników mineralnych; w 235 gramach czyli w pięciu jajach mieści się 61 gramów ciał pożywnych. Pół litra mleka waży 515 gramów; ponieważ zaś w 100 gramach mleka jest 11 i pół grama składników pożywnych, więc 515 gramów posiada tych składników 59 gramów. Liczby te stwierdzają, że rzeczywiście pół litra mleka jest tak pożywne, jak 5 jaj czyli pół funta mięsa.

Porównanie to wyjaśnia doskonale, jakim wybornym środkiem spożywczym jest mleko. Bez mięsa można się zupełnie obejść, pijąc mleko i używając takich stałych pokarmów, jak: chleb, kasza, ryż i inne. A przytem mleko jest bardzo łagodnem pożywieniem, gdyż nie rozgrzewa zbytnio krwi i gasi pragnienie. I dlatego przy takiem pożywieniu ciało jest o wiele zdrowszem, aniżeli przy żywieniu się mięsem

---

Czemu węże nóg nie mają?

(Legenda).

Gdy Najświętsza Panna szła lasem w gorącej ziemi Judzkiej i zajęta była myślami o swoim najukochańszym

Synku, nagle z zarośli wyskoczył duży wąż. Nie pełzał on na brzuchu, bo posiadał nogi, jak wszystkie węże w dawnych czasach. Niekiedy też zły duch przedzierzgał się w węża, gdy na ludzką szkodę czatował.

Gdy tak zamyśloną Matuchnę Bożą wąż taki nagle przestraszył, Najświętsza Panna zawołała:

— A! ty gadzie szkaradny, — za to, żeś mię przeraził, snuj że się odtąd, jak nitka po ziemi.

I potworowi nogi odpadły zaraz. Począł pełzać i legł w prochu. Od owego czasu gady zjadliwe mają wielką trwogę przed Matką Boską, czekając, czy się nad nimi nie zlituje i nóg im nie przywróci.

To też każdego roku w Święto Narodzenia Matki Boskiej, podczas sumy, gdy ksiądz z kazaniem wychodzi na ambonę, węże i żmije wyłażą z bagien na drzewa i słuchają, czy się o sobie czegoś pomyślnego nie dowiedzą. Zawiedzione w swych nadziejach, opuszczają się smutne, zawstydzone, na ziemię.

Na zimowe leże rozłażą się po kryjówkach, z wyjątkiem jadowitych, co ukąsiły latem człowieka, bo takie muszą pełzać dopóty, aż ich kto nie zdepcze.

Kto jest najnieszczęśliwszy?

Gdy Nourschirwan, król perski, na zgromadzeniu indyjskich, perskich i greckich uczonych i filozofów zapytał ich, jaki może być największy stopień nędzy ludzkiej, to ci na to różnie odpowiadali. Największą pochwałę dostał ten, który powiedział, że starość z ubóstwem złączona jest najwyższym stopniem niedoli ludzkiej. Ale Nourschirwan zapytał jeszcze niejakiego Mihira, swego pierwszego powiernika i może nawet najmędrszego i najcnotliwszego męża z całej Persyi, a ten odrzekł:

«Panie», według mnie ten człowiek jest pomiędzy wszystkimi najnieszczęśliwszym i najuboższym, który przy końcu swego życia nie przypomina sobie żadnego szlachetnego czynu, któryby mu sprawił przyjemność i zadowolenie».

Król i całe zgromadzenie przyklasnęło temu zdaniu.

Z GOSPODARSTWA.

Przyjaciele rolnika.

Często bardzo tępią ludzie stworzenia, nie znając sposobu ich życia, a tem samem nie wiedząc, czy dane zwierzę jest pożyteczne czy szkodliwe. Sporo też stworzeń pada ofiarami swej brzydoty (jak krety i ropuchy) lub dlatego, że do owych zwierząt są przywiązane różne niemądre gadki. O nietoperzu naprzykład mawiają, że się we włosy wkręca, o sowie, że przynosi nieszczęście, i inne podobne brednie i bajki, w których ani słowa prawdy niema! Przeciwnie: nietoperze, krety, sowy i żaby należą do najlepszych przyjaciół rolnika. Im to po największej części zawdzięczamy, że zboża nie marnieją, ale plon wydają, że owoce w sadach dojrzewają, a drzewa nie stoją ogołocone z liści, zeżartych przez chrząszcze! Przypatrzmyż się naszym przyjaciołom, poznajmy ich życie, a zrozumiemy, jaką przysługę oddają gospodarzom.

Znamy powszechnie **nietoperza**. Mylnie jednak mniemają ludzie, że jest on ptakiem. Nietoperz należy do zwierząt ssących. W młodości karmi się mlekiem matki, a rodzi się podobnie jak cielęta, prosięta lub źrebce. Latać zaś może dlatego, że między palcami przednich łapek a nóżkami tylnemi ma rozpiętą cienką błonę, która mu doskonale skrzydła zastępuje. Pyszczek ma uzbrojony w drobne ostre zęby (ptaki zaś posiadają dzióby), uszy zwykle duże, oczy małe i słabe, widzi więc niewiele, kierując się w locie głównie słuchem i czuciem, które ma doskonałe. W dzień chowa się w ciemnej kryjówce, uczepiwszy się tylnemi łapkami, zwisa głową na dół. Z nastaniem zmroku wylatuje na żer. Lata zwinnie po powietrzu, łowiąc różne owady, które jego pożywienie stanowią, czem właśnie tak wielką przysługę nam oddaje! Wszelkie chrząszcze, objadające liście z drzew, wszelkie ćmy, których gąsienice toczą sady, wreszcie muchy i komary znajdują śmierć w żołądku nietoperza. A potrafi on zjeść ich niemało, bo przy ciągłym ruchu jest wiecznie głodny! Tak zwija się ten poczciwy żarłok przez całe lato, na zimę zaś zawiesza się gdzie w dobrej kryjówce i zasypia aż do wiosny.

Drugim naszym przyjacielem jest **kret**, także zwierzę ssące, czarne, podłużne, o pyszczku w rodzaju ryjka i z prze-

dniemi łapkami krótkiemi, na boki wykręconemi dla łatwiejszego grzebania w ziemi. Życie pędzi pod ziemią, gdzie sobie wygrzebuje norę dla spoczynku, z dwoma okalającymi ją dookoła korytarzami, wysłaną mchem i liśćmi. Do nory prowadzą kanały, któremi kret udaje się na żer. Grzebiąc pod ziemią, wyrzuca na jej powierzchnię kretowiska, które szpecą trawniki, ale jest to drobnostka wobec pożytku, jaki kret nam przynosi. Wszystkie podjadki i pędraki, toczące korzenie zbóż, ziemniaków, buraków i t. d., a nawet polne myszy stanowią jego pokarm! Zimy nie przesypia, uganiając się pod ziemią za szkodnikami. Niesłusznie zatem posądzają gospodarze, że kret żywi się korzonkami, i gdy widzimy grzędę jakąś zoraną gankami krecimi, to tam na tejże grzędzie żywią się miliony pędraków i innego robactwa ziemnego, za któremi kret poluje. Dbały o swe dobro rolnik powinien krety i nietoperze ochraniać i nie dać ich zabijać!

Wiemy ogólnie, jak są pożytecznemi zięby, skowronki, jaskółki, pliszki, dzięcioły i inne ptaki dzienne, gdyż swem tępieniem owadów przyczyniają się do dobrobytu wieśniaka. Powszechnie też ptaki te są lubiane i otaczane poniekąd opieką. Do sów mają ludzie nieuzasadnione uprzedzenie i prześladują te ptaki nocne z własną nawet krzywdą. Sowy bowiem należą do ptaków niezwykle pożytecznych. Jeden puhacz tylko jest między niemi szkodnikiem, bo poluje na ptactwo, zające, a nawet na młode sarnięta! Inne gatunki sów jak: sowa uszata, podobna z wyglądu, choć mniejsza od puhacza, puszczyk i pójdźka, o których ludzie opowiadają niestworzone bajki, wreszcie sowa błotna, żywią się przeważnie szczurami i myszami. Co prawda zdarzy im się niekiedy upolować jakiego mniejszego ptaszka, ale wybaczmy tę drobną szkodę sowom, pomni na ich wielką zasługę tępienia najgorszych szkodników polnych — myszy. Jak wiadomo, sowa połyka ze wszystkiem zwierzęta, następnie wyrzuca dziobem zbite w kłębek, niestrawione pazury i sierść. Otóż pewien uczony zbadał takie kłębki i przekonał się, że prócz 7 nietoperzy było 1.064 myszy! Wprost procent szalony! A wszakże sowy nie gardzą i owadami. Najmniejszy gatunek, tak zwana sóweczka, przez lato żywi się głównie tym pokarmem. Pożyteczne te ptaki są

bardzo dbałe o potomstwo, siedzą twardo na jajach, gnieżdżą się w dziupłach, ruinach lub opuszczonych gniazdach, a nawet w gołębnikach, żyjąc w zupełnej zgodzie z gołębiami. Sowy żerują w nocy, za dnia się nie pokazują, gdyż są dziwnie niecierpiane przez ptactwo dzienne.

Jeszcze jednego sprzymierzeńca rolników mamy na myśli, zapoznanego niestety, który bardzo niesłusznie cierpi prześladowanie dla swej brzydoty. Jest nim **żaba,** a szczególnie **ropucha.** Nieładne to stworzenie ziemnowodne przechodzi ciekawą przemianę za młodu. Mianowicie z jajeczek, które w otoczce galaretowatej składa żaba na wiosnę w wodzie, lęgną się młode o kształcie podłużnym, opatrzone spłaszczonym ogonem i skrzelami z boków głowy. Początkowo stworzenia te, zwane kijankami, karmią się otoczką galaretowatą, później rozpoczynają samodzielny żywot w wodzie; rosną i tracą skrzela. Następnie w pewnych odstępach czasu wyrasta im tylna para nóg, potem przednia, aż nareszcie ogon kurczy się i znika, a młoda żabka, opatrzona już płucami, zaczyna swe nowe życie. Przemianie tej podlegają wszystkie gatunki żab, począwszy od wodnych, a skończywszy na lądowych ropuchach i drzewnych rzekotkach. Na zimę żaba zagrzebuje się w mule i zasypia. Wszystkie żaby żywią się owadami, tępiąc je bez miłosierdzia, rzekotka poluje z drzew, chwytając je w locie, ropucha zaczyna swoje łowy o zmierzchu, połykając nietylko owady, ale i ślimaki nagie, podwójną korzyść przynosząc. W innych krajach poznano się już na pożyteczności tych stworzeń, we Francyi naprzykład ogrodnicy kupują dla swych ogrodów ropuchy!

Na zakończenie należy wspomnieć jeszcze o **jaszczurkach,** które mylnie ludzie uważają za jadowite, gdyż są to istoty zupełnie niewinne! Rodzą się z jajek, składanych na lądzie, i nie przechodzą przeobrażenia, żywią się także owadami, czem stają się użytecznemi i stanowczo zasługują na opiekę i ochronę.

Niech zginą stare przesądy! Niechaj rolnicy poznają prawdziwych swych sprzymierzeńców i należycie ich ocenią. Nie dajcie zwierząt pożytecznych zabijać, nie dajcie chłopcom podbierać jaj ptasich, ochraniajcie i brońcie przed

krzywdą waszych przyjaciół, a sami na tem najlepiej wyjdziecie!

Człowiek i zdrowie.

W jednę drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
Na początku biegł człowiek — towarzysz mu powie:
— «Nie spiesz się, bo ustaniesz». Biegł jeszcze tembardziej.
Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi;
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza —
«Prowadź mię, iść nic mogę» — rzekł do towarzysza.
«Było mnie zrazu słuchać» — natenczas mu rzekło.
Człowiek chciał odpowiedzieć, lecz zdrowie uciekło.

(Z pism X. Biskupa Ignacego Krasickiego).

Jak długo żyją ptaki?

Jest rzeczą pewną, iż ptaki żyją dłużej od zwierząt ssących. Doświadczenia, poczynione w tej mierze, nie są w stanie podać długości życia ptaków zupełnie ściśle, albowiem opierają się one na badaniu życia ptaków w niewoli, chowanych w klatkach. Niewola skraca życie nietylko ludziom, lecz i ptakom. Gdyby kontrolować można życie ptaka na wolności, zapewnieby żyły jeszcze dłużej, oczywiście skoroby nie zginęły śmiercią gwałtowną, zadaną przez mocniejszego.

Śmierć zwierząt i ptaków na wolności przebywających rzadko kiedy następuje ze starości, a więc sposobem naturalnym. Prawie wszystkie giną pożarte, uduszone lub w inny sposób uśmiercone przez mocniejsze zwierzę, mocniejszego ptaka lub wreszcie przez człowieka.

Podług podania starego mysi królik żyje 3 lata, pies trzy razy tak długo, koń trzy razy tak długo jak pies, człowiek trzy razy tak długo jak koń itd. Jestto tylko po-

danie bez znaczenia, bo podług niego osieł żyłby w przecięciu 243 lata, a dzika gęś zgoła 729. Bajka to i nic więcej.

Podług doświadczeń ludzi uczonych przedstawia się długość życia ptaków, jak następuje:

Małe ptaki śpiewające żyją rzadko kiedy dłużej, niż 20 lat; w klatce umierają prędzej, zazwyczaj między 8 a 18 rokiem. Kanarki żyją 12—15 lat, słowiki 8—9 lat, kosy 12 lat, sroki 20 lat. Natomiast wrony długie miewają życie, mogą doczekać 100 lat, w starych księgach zapisano nawet wiadomość o wronie, która 200 lat żyła. Także papugi dosięgają nieraz 100 lat.

Między ptakami drapieżnymi zdarzają się żywoty długie. W Wiedniu zdechł pewien orzeł po 104-letniej niewoli w. klatce, ale musiał być starszy, bo już zupełnie wyrosły dostał się w ręce ludzi. W temże mieście pokazywano sępa 118-letniego, sokoła 162-letniego. Także dzikie kaczki dosięgają 100 lat, a dzikie gęsi jeszcze dłuższego wieku. O łabędziach wiadomo, iż 300 lat mogą przeżyć.

Pomoc Boża w potrzebie.

Pewna uboga wdowa, matka pięciorga drobnych dzieci, ledwo sama po ciężkiej chorobie z łóżka się zwlokła, położyła w takowe troje dzieci na ospę chorych. Przed chorobą wielkich zasobów nie miała, to też po chorobie ujrzała zupełną pustkę w domu; ani sama czem się posilić, ani czem ratować nie miała.

Idzie tedy osłabiona na drugą wieś do siostry z prośbą o pożyczenie paru koron lub chociaż o trochę zapasów do życia. Siostra oknem dojrzała przychodzącą; lękając się, żeby jej do domu zaraźliwej choroby nie wniosła, wybiegła sama przed dom, i nietylko nie przywitała się, ale dając kawałek chleba, wręcz odprawiła chorą, żeby sobie poszła i nie zarażała jej domu, gdyż i ona ma dzieci.

Zapłakała nieszczęśliwa i powracała do domu, od łez nie widząc prawie drogi przed sobą. Wznosi zapłakane oczy do nieba. Łkając woła: «Ojcze niebieski, najbliżsi mną się

brzydzą i oddalają. Ty mnie nie opuszczaj, i nie daj z głodu i nędzy umrzeć tym biednym robakom, dziatkom moim»....

Kiedy idąc drogą te i podobne słowa, bez związku ale z serca, przesyłała dla Ojca niebieskiego, patrzy: na drodze przed nią leży portmonetka. Podnosi, otwiera: pełna papierów bankowych wysokiej wartości. Wylękła, stoi trzymając w ręku, i sama nie wie, co z tem robić. Aż tu bryczka drogą pędzi wcwał, zatrzymuje się, i podróżny przerażony pyta jej, czy nie znalazła tu portmonety z pieniędzmi? «Znalazłam, oto jest», odpowiada.

Podróżny przeliczył pieniądze, znalazł wszystkie, a wyjmując 10-koronowy papierek, rzekł: «Masz poczciwa kobieto; przed chwilą tu przejeżdżając, wyjmowałem chustkę z kieszeni, i bezwiednie wyrzuciłem pieniądze, to szczęście, że wczas się obejrzałem». Podróżny zawrócił i uszczęśliwiony pojechał. A uboga kobieta w temże miejscu uklękła, i wzniosła ręce do Boga, dziękując za Jego opatrzność. Dla bogatego podróżnego 10 koron było niczem, a dla biednej w nieszczęściu były to skarby.

I to jest zwyczajne zdarzenie, jakich wiele się trafia. Ale i takich wiele się zdarza, że gdzie wszelka nadzieja w ludziach i wszelki ratunek zdaje się już niemożliwym, tam właśnie Opatrzność Ojca niebieskiego przychodzi z pomocą.

Różne rady pożyteczne.

Sok z liści rzodkwi przeciw ukąszeniom przez pszczoły. Roztarte liście rzodkwi oddają dobrą usługę przy ukąszeniach przez pszczoły. Jeżeli przed pracą w pobliżu uli natrze się ręce w całości tymi liśćmi, to pszczoły latają sobie spokojnie i można pracować bez przeszkody.

Jak masłu staremu poprawić smak. Masło stare, po wyjęciu z naczynia, w którem było przechowywane, przepłukuje się kilkakrotnie świeżą, zimną wodą. Przepłukiwanie może być dokonane przez polewanie wodą na wygniataczu albo w szafliku, przyczem posługiwąć się trzeba łyżką drewnianą. Przepłukane masło rozdrabnia się następnie kopyścią na drobne grudki i wrzuca do maślnicy

w świeżą maślankę, zkąd dopiero co świeżo zrobione masło wybranem zostało. Następnie puszcza się maślnicę w ruch powolny, by masło przepłukało się w maślance i przeszło jej zapachem, poczem wyjmuje się je, wygniata, by maślankę zeń wydzielić, wreszcie soli się je cośkolwiek, przez co wszystko przywraca mu się zapach masła świeżego.

Prędki sposób zagaszenia sadzy palących się w kominie. Skoro się spostrzeże palenie sadzy w kominie, wylewa się wiadro wody na ognisko i zakrywa mokrą płachtą, aby zagrodzić drogę przeciągowi do komina. Tym sposobem w kilka minut ugasi się ogień w kominie.

Jak ratować próchniejące drzewa owocowe? Próchniejące drzewa owocowe można ratować i zabezpieczyć na czas dłuższy wydawanie owoców, jeśli się wypróchniałe miejsca napełni gliną i zagładzi, powlekając ją po wierzchu mazią, aby jej deszcz nie spłukał.

Dobre smarowidło na kopyta. Można je przyrządzić w domu tanim kosztem. Wziąć funt tłuszczu wieprzowego, 100 gramów łoju, 100 gramów oleju albo zwykłej oliwy, 30 gr. oleju terpentynowego i 30 gr. oleju wawrzynowego. Wszystko to razem rozpuścić na wolnym ogniu. Starczy to dla 4 koni.

Pokrzywa jako pasza. Pokrzywy nie można nazwać bezużytecznym chwastem, bo da się ona zużytkować nietylko w stanie świeżym, ale także po wysuszeniu na paszę dla niektórych zwierząt domowych. Szczególnie z apetytem spożywają ją gęsi, gdy się im ją poda drobno usiekaną, sparzoną, z dodatkiem ziemniaków tłuczonych, otrąb lub mąki. Pokrzywa suszona zawiera dwa razy tyle białka, a trzy razy więcej tłuszczu, aniżeli zwykłe siano łąkowe. Zresztą jestto roślina skromna, nie wymaga żadnej uprawy, rozmnaża się łatwo z nasienia, korzeni, dla których to zalet nie powinna być przez gospodarza lekceważona.

ROZMAITOŚCI.

Autorem wierszyka pt.: „Potrzeba oświaty“, podanego w poprzednim numerze *Naszej Skarbnicy*, jest pan Fr. Marzec, kierownik szkoły w Wierzchosławicach. Po-

dajemy to do wiadomości dlatego, bośmy przez zapomnienie nie naznaczyli tego pod owym wierszykiem.

Liczba ludności polskiej w zaborze pruskim zwiększyła się znacznie w ostatnich czasach, bo gdy według spisu z roku 1905 wynosiła około 3 miliony 800 tysięcy głów, to obecnie przekroczyła już 4 miliony.

Wieś bez analfabetów. Ta rzadka oaza znajduje się, jak donosi *Gazeta kujawska,* na Kujawach, gdzie w powiecie nieszawskim, we wsi Sierzchowo, nie ma ani jednego analfabety. Wszyscy od najmniejszego do najstarszego umieją choć jako tako czytać i pisać. Kosztowało to dużo pracy. Sierzchowo należy do p. Bernera, którego jest zasługą doprowadzenie oświaty ludu w tej wsi do takiego stanu. Przykład godzien naśladowania.

Praca przy muzyce. W niektórych fabrykach, w mieście Chicago (w Ameryce), zaprowadzono niezwykłą nowość, mianowicie muzykę podczas pracy. Stwierdzono bowiem, że przy muzyce robotnicy pracują szybciej i lepiej.

Dwanaście kufrów z Chińczykami. Policya nowojorska wdrożyła poszukiwania za dwunastu Chińczykami, którzy zginęli wśród niezwykłych okoliczności. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki istnieją surowe rozporządzenia, zabraniające przychodztwa Chińczyków. Mimo to Chińczycy, mieszkający w Ameryce, nie wahają się w wyborze środków, aby przemycić swych rodaków do Stanów Zjednoczonych. Niedawno dowiedziała się policya nowojorska, że z Meksyku wysłano do Nowego Jorku dwunastu Chińczyków, ukrytych w kufrach. Ponieważ wskutek nieprzewidzianego nawału przesyłek, transport wszystkich towarów opóźnił się o dwa tygodnie, przypuszczają, że zamknięci w kufrach Chińczycy albo się podusili, albo pomarli z głodu. Dotąd jednak tajemniczych kufrów jeszcze nie odszukano.

Drogie cygara. Angielski król Edward jest namiętnym palaczem i znawcą cygar. Niedawno zamówił w pewnej nowojorskiej fabryce 500 cygar, które wprost z Hawany mają być przesłane do Londynu. Każde cygaro kosztować będzie około 20 koron. Król Edward wypala także znaczną ilość papierosów.

Czy przyda się na co osa? W czasopiśmie francuskiem *Nature* piszą, że jeden hodowca zwrócił uwagę w czasie upału letniego na osy, uwijające się około koni, którym, jak widać było z ciągłego mahania ogonami, bardzo dokuczały owady. Przybliżywszy się do tych męczenników, spostrzegł mnóstwo leżących trupem much i przekonał się, że osy, które posądzał o dokuczanie koniom, urządzały na muchy istne polowanie, bez litości dusząc je i ćwiartując, a żadnej krzywdy koniom nie czyniąc.

Bogactwo Szwajcaryi. Majątek ludności szwajcarskiej wzrósł poważnie w ostatnich 50-ciu latach. Gdy w roku 1850 szacowano go na 8 miliardów koron, dziś wynosi około 14 miliardów. Dwie piąte tego majątku są w rękach szwajcarskich szynkarzy i hotelarzy. Ich roczny dochód oblicza biuro statystyczne na 150 milionów koron, które podróżni z całego świata zostawiają w Szwajcaryi.

Kościół dla palaczy. Pastor luterski Sidney w mieście Atlantyc City (w Ameryce, chcąc, aby mężczyźni chodzili do zboru na nabożeństwo, ogłosił, iż pozwala im palić fajki i cygara, byle tylko przyszli. Ładne stosunki.

Z życia cesarza japońskiego. Mutsihito, cesarz japoński, wstaje bardzo wcześnie i odbywa o świcie spacery konne. Po śniadaniu zasiada w gabinecie pracy, gdzie przyjmuje swych ministrów, czyta telegramy zagraniczne i krajowe gazety, które śledzi z wielką ciekawością. Po drugiem śniadaniu cesarz odwiedza szkoły, uniwersytety, gdzie słucha często wykładów, a niekiedy sam miewa odczyty.

Pewnego dnia, podczas tych wycieczek, odwiedził szkołę kadetów w Tokio, gdzie odbywały się właśnie zapasy uczniów. Jeden z nich pokonał i powalił na ziemię syna cesarskiego. Obecni przy tem zajściu widzowie ze zdumieniem patrzyli, jak cesarz zbliżył się do zwycięzcy i rzekł: „Winszuję ci zwycięstwa, oby to samo powodzenie towarzyszyło ci we wszystkiem, syn mój będzie potrzebował więcej takich ludzi, jak ty“.

Rozwody w Ameryce dosięgły w ostatnich 20 tu latach do cyfry 1 miliona. Przyczyną tak licznych rozwodów są prawa amerykańskie, które wielce ułatwiają roz-

wody. Ponieważ z tak licznych rozwodów wynika wiele złego dla społeczeństwa, przeto zawiązała się w Ameryce liga (stowarzyszenie), która się będzie starała, by choć w części powstrzymać to złe.

Różni liberały, masoni i żydzi chcą i u nas zaprowadzić śluby cywilne i ułatwić rozwody małżeńskie, aby tem prędzej doprowadzić społeczeństwo do zupełnego upadku.

Instynkt zwierzęcy. Niezwykły objaw instynktu zwierzęcego opisuje jedno z pism japońskich. We wsi Lagowo pod Asubrawą w Japonii szare małpy czyniły wielkie spustoszenia w plantacyach tytoniu, niszczyły drzewa owocowe i zboże w polu. Ludność miejscowa, zniecierpliwiona tą gospodarką, postanowiła małpy otruć strychniną, silną bardzo trucizną, którą rozłożono w okolicy wsi.

Małpy zjadły owoce, zachorowały wprawdzie, ale żadna z nich nie zdechła. Okazało się, że chore zwierzęta odszukały liści „temblekanu", — ziela rosnącego zwłaszcza bardzo obficie na Jawie; — tym zaś, ktore były słabe, by szukać same, przynosiły lekarstwo małpy towarzyszki. W przeciągu kilku dni cała gromada wyzdrowiała i łaziła znów po drzewach. Kilka małp wszakże schwytano i rozpoczęto doświadczenia naukowe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nauka lekarska zawdzięczać będzie instynktowi owych małp nowy środek przeciw truciźnie.

Spadek po kocie. W Wiekesbarr w Pensylwanii (w Ameryce) zmarł przed kilkoma laty przyjaciel zwierząt, który dwom ulubionym swoim kotom zapisał w testamencie sumę 40 tysięcy franków, zastrzegając, że procenty od tej sumy mają być wyłącznie przeznaczone na utrzymanie zwierząt. Przed rokiem zdechł jeden z bogatych kotów, niedawno zaś zdechł drugi, wskutek czego majątek przypadł ostatniemu opiekunowi kotów, gdy sąd stwierdził, że istotnie pielęgnował zwierzęta troskliwie.

Tygrys stróżem domu. Nieoczekiwany widok zaskakuje cudzoziemców wśród wędrówki po starożytnych ulicach stołecznego miasta perskiego Teheranu. Oto w jednej z bardzo ożywionych dzielnic u wejścia starego domu leży tygrys. Prawie każdy wędrowiec, przerażony tym

widokiem, odskakuje szybko kilka broków w tył, nie widząc, że tygrys uwiązany jest na łańcuchu.

Dom ów należy do pewnego bogatego mahometańskiego dziwaka, który wytresował owo krwiożercze zwierzę do czynności stróża domu, aby być zupełnie pewnym, iż nikt nie dostanie się do jego skarbów. Dom ten posiada jedyne wejście, przy którem leży tygrys, a wszystkie okna są mocno zakratowane. Tygrys spełnia swój urząd bardzo pilnie, nie przepuszcza przez próg nikogo prócz pana i starego sługi.

10 wyroków śmierci. Sąd wojenny w Warszawie (w Królestwie Polskim) skazał na śmierć przez powieszenie 10 ludzi, oskarżonych o napad bandycki na dom włościański pod Warszawą.

Figle i żarty.

Zawsze interes górą. Sure (do męża, który wpadł po coś do domu): Nu... tom się zlękniła, aż gęsia skórka wyszła na całe ciało!

Aron: Oj wej! żeby tobi jeszcze ta skóra porosła z pirzem... toby był przynajmniej interes!

W sądzie. *Sędzia.* Pan byłeś świadkiem sporu pomiędzy tymi małżonkami, jakie wyniosłeś wrażenie?

Świadek. Powiedziałem sobie, że się nigdy nie ożenię.

W drodze. — Czego to księżyc taki zachmurzony i nie wesoły?

— A dla tego, Wojciechu, że tak długo siedzieliście w karczmie i późno wracacie....

W szkole. Nauczyciel: Powiedz mi Jasiu, co każdego pobożnego człowieka pokrzepia w nieszczęściu i umacnia?

Jaś: Żytniówka.

Potęga przyzwyczajenia. — Wojciechu, a dla czegoż to pobiliście żonę stróża z sąsiedniego domu, cóż ona wam zawiniła, ta spokojna kobieta?

— Proszą łaski pana, ona mnie nic niezawiniła, tylko, że będący wdowcem jużem dawno nie bił baby, więc tak bez przyzwyczajenia chciałem, zeby mi z wprawy nie wyszło, bo nie długo chcę się znowu ożenić.

Do żebraka: — Jakim sposobem okulałeś?

— Goniłem ciągle za jaką robotą.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, od zarządem A. Szyjewskiego.